



Relacja: Moje Audio na AVS 2016

Opublikowano 10 grudnia 2016 » Kategorie: Wydarzenia » 4 Komentarze



Wrocławski dystrybutor **Moje Audio** ma pod sobą wiele wybitnych marek, zarówno tych dla audiofilizmu klasycznych, wręcz pomnikowych, jak Reimyo czy Harmonix, jak i tych młodszych albo mniej u nas znanych, często dopiero przez siebie wypromowanych, jak Hegel, Trilogy czy Tranner & Friedl. Animator tego wszystkiego – pan Krzysztof – nie zadowolił się wszakże dotychczasowymi sukcesami i nie osiadł na biznesowych laurach, inkasując bijące z nich procenty, tylko wciąż poszukuje nowych podopiecznych, a efektem tych poszukiwań są choćby zaprezentowane w tym roku niezwykle kolumny holenderskiego AEquo Audio, pozwalające zaznać niecodziennych doznań przestrzennych: Jest także nowa na naszym rynku elektronika włoskiej Normy, a także nowe miejsce audiofilskie na mapie Łodzi (ciekawe, że nie Wrocławia) – położone zaraz obok sławnej Piotrkowskiej studio odsłuchowe Audio Atelier. Tam jednak HiFiPhilosophy jeszcze nie dotarło, natomiast jak co roku miałem możliwość przebywać w sztandarowej dla Moje Audio sali na AVS i słuchać tradycyjnie tam wystawianego zestawu Reimyo-Harmonix.



Nie byłoby specjalnie o czym pisać, gdyby dystrybutor wystawiał rok w rok to samo, jednak tak się na szczęście nie dzieje i zawsze coś w konfiguracji się zmienia, a nawet sporo. Ukazują się ci najcenniejsi dla Moje Audio podopieczni za każdym razem inaczej skonfigurowani; i tak w roku zeszłym elektronika Reimyo sparowana była z potężnymi, nieco przerośniętymi jak na rozmiary pomieszczenia Tranner & Friedl Isis, a w tym zagrała – tak jak to jeszcze dawniej bywało – z własnymi głośnikami podstawkowymi. Lecz nie było w tym szampowego powrotu do przeszłości, tylko nawet

premiera. Poprzednie monitory Bravo zastąpione bowiem zostały przez pierwszy raz u nas pokazywane Encore ENC-5; nie mało od nich różne, a przy tym na dokładkę tańsze. Zaraz się tą nowością zajmiemy, ale wpieryw jeszcze uwaga, że nie była to jedyna różnica. W roku zeszłym wielkie Isis grały bowiem z najdroższymi w ofercie Harmonixa okablowaniem Hijiri „Million” Maestro, a w tym rzecz założono skromniej nie tylko z uwagi na głośniki, ale też właśnie okablowanie. Wciąż oczywiście od Harmonixa, i nawet także Hijiri, ale z udziałem o połowę tańszych kabli zasilających – Hijiri „Takumi” Maestro.

Te tańsze Hijiri nie są wszakże zdaniem recenzentów, którym dana była możliwość porównań, od droższych gorsze, a tylko inaczej brzmiące. Inne stylistycznie, ale równie ciekawe. Z kolei te małe monitory to także dla wielu gratka – okazja do sprawdzenia brzmienia pomnikowego Reimyo-Harmonix dla posiadaczy niewielkich sal odsłuchowych, do których wielkie Isis zupełnie by nie pasowały. A i to jeszcze nie wszystko, gdy chodzi o zmiany.

Albowiem flagowe pomieszczenie Moje Audio w tym roku przeniosło się z piętra drugiego na szóste, ponieważ dawny pokój został przez zarządzających hotelem podzielony na dwa, co stało się w chciwej pogoni za maksymalizacją zysków. Dwa małe to, jak się okazuje, większy dochód niż jeden większy; i pozostaje mieć nadzieję, że nakręcany wizją mnożenia dochodów Hotel Radison Blue Sobieski na tym podziale poprzestanie, bo jeśli japońskim wzorem pozamieniają tam wszystkie pokoje na tuby sypialne, to będzie można u nich posłuchać jedynie słuchawek. To jednak zmartwienie organizatora i samego hotelu, a my prędytuko przenieśmy się na to szóste i póki można słuchajmy.

Atmosfera tam panowała jednoznacznie już kameralna, jako że pomieszczenie od tego z lat ubiegłych było cokolwiek mniejsze. A przy tym jak zawsze sympatyczne i ciepłe, mimo iż okablowanie Takumi jest w odbiorze wzrokowym chłodniejsze od Million Maestro. Zielonkawo-czarne a nie czarno-żółto-czerwone, jednakże na ucho chłodniejsze ani trochę, a poza tym oświetlenie zapewniono ciepłutkie, złociste; toteż sam sprzęt też złociście w nim połyskiwał, mimo iż elektronika Reimyo tak naprawdę jest srebrna. Także ona okazała się wnosić od siebie nowy składnik: W roli elektronicznej nowości pokazał się mianowicie ulepszony przetwornik Reimyo DAP-999EX TOKU, pracujący na vinage kościach Burr Brown PCM1704, uchodzących za szczególnie muzyczne. To podobno ostatnie w karierze maestro Kazuo Kiuchi tego typu urządzenie, a zatem finał pewnej epoki, tym bardziej godny posłuchania. Sporo w jego przetwornikowej architekturze pozmieniano względem wersji poprzedniej, pozostawiając jednak tradycyjnie powiązany z przetwornikami Reimyo układ akceleracji przestrzeni K2 i zamianę cyfr w analogową sinusoidę wciąż powierzając kościom Burr-Brown. Natomiast na fale akustyczne ostatecznie przerabiały te w analog przedzierzgnięte cyferki owe debiutujące monitory Encore ENC-5, następca sławnych Bravo.



To kompaktowe monitory o budowie zamkniętej z koncentrycznie umieszczonymi głośnikami. Kompaktowość w ich przypadku jest jednak nieco zwodnicza, ponieważ głośnik szerokopasmowy o membranie z włókna szklanego liczy całkiem pokaźne 176 milimetrów średnicy, natomiast jego sopranowe „oko” to 25-milimetrowa kopułka z aluminium. Oba pochodzą od SEAS, a same ENC-5 też są wstępnie sporządzane w Norwegii, by stamtąd trafić do Japonii na ostateczne wykończenie i dostrojenie. Strojenie to obejmuje przede wszystkim proces eliminacji rezonansów i – ważna

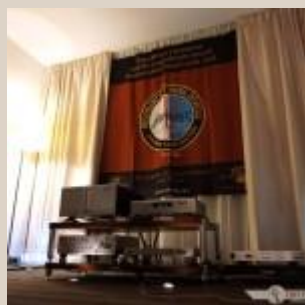
rzecz – nastrojonych głośników nie należy rozbierać. Tak więc ciekawscy audiofile i rządni wiedzy redaktorzy powinni ostudzić swe zapędy, ponieważ producent nie gwarantuje odpowiedniej jakości brzmienia kolumnom przez kogoś poza nim rozbieranym. Kosztują te monitory 26 tysięcy (wraz z podstawkami), a wykończenie mają drewniane, co dodatkowo ocieplało atmosferę. Atmosferę pomieszczenia zdecydowanie mniejszego niż u Grobel Audio, ale w zamian bardziej intymnego, stwarzającego klimat bardziej domowy niż wystawowy. Także tutaj, pomimo ograniczeń metrażu, zadbano by monitory nie stały blisko ściany za nimi, gdyż byłby to cios w ich brzmieniowe serce i tego jak tylko można należy unikać. Przy okazji można się też było odnosić wspomnieniami

do brzmienia sprzed dwóch lat, gdy grały też podstawkowe Bravo i starsza wersja przetwornika, a także starsze, nieprodukowane już okablowanie. Pod tym względem nie miałem złudzeń, że słucha mi się teraz przyjemniej, natomiast dystans czasowy wykluczał jednoznaczne wskazanie przyczyn. Niemniej nie odniosłem, jak wówczas, wrażenia, że system jest głośnikami ograniczany, choć oczywiście w jakimś stopniu ograniczany być musiał. Cudów nie ma – monitory za dwadzieścia sześć tysięcy nie mogą grać jak kolumny za powiedzmy dwieście sześćdziesiąt – ale odczucia, że cokolwiek jest nie tak i warto by z czymś kombinować, zupełnie nie odniosłem. Uwiłem sobie zrazu gniazdko w trzecim rzędzie, a potem sprawdzając przeniósłem się do pierwszego – i w obu lokacjach słuchało się pierwszorzędnie, a nie drugo czy trzeciorzędowo. Na bliski dystans, z zaangażowaniem i wręcz chwilami fascynacją, a mimo niewielkich rozmiarów pokoju i grzechu niskiego stropu doznania były mocne i w pełni pozytywne.



Bo grało na pełną skalę z tych niepozornych głośników, aczkolwiek pamiętajmy, iż zasobnych w rzeczywistości w dość duży a nie mały głośnik. I grało w stylu, który można określić czarującym, lecz czarem brany z samego życia a nie z upiększających przekłamań. Bez pogłębiania, zaokrąglania, przesady z pigmentem w barwach, nadmiaru światłocienia, docieplania, dosładzania i wszystkich innych tego rodzaju chwytów, co upiększaniu służą. To był klasyczny skok na realizm i z rezultatem o formie na tyle wiernej, że żadne upiększające wynaturzenia ani próby uszlachetniania nie były mu potrzebne. Bo jak już wiele razy pisałem, muzyka jest samowystarczalnie magiczna i samo wierne jej przekazanie magią owocuje. Tak działa się tutaj – trzeźwy realizm, a jakże kuszący i silnie działający.

Pomimo tylu odbytych już tego dnia odsłuchów, zdołałem się najpierw skupić, a potem poddać czarowi, znajdując tam równocześnie wytchnienie i źródło radości. Klasyczne małe-wielkie granie, rozpięte na kilku biegunach. Bo elektronika i okablowanie bardzo kosztowne, a same kolumnki niewielkie (aczkolwiek dedykowane, a zatem z natury pasujące). Bo pomieszczenie też niewielkie i z kameralną atmosferą, a jednocześnie duży spektakl, ze sceną głęboko w dal idącą i jednocześnie wyraźnie napierającą na słuchacza. Bo brzmienie ani trochę nie narażające na agresję czy jakieś podejrzenia, a jednocześnie skrajne w swoim naturalizmie, w najmniejszym stopniu nie złagodzone.



W efekcie koncert fortepianowy Mozarta jednocześnie liryczny i przesycony aurą prawdziwego muzycznego zdarzenia, kompozycja elektroniczna Jaen-Michela Jarre (*Equinoxe*) odznaczająca się mistrzowskimi pogłosami i z porywającym w szybkich momentach pędem, a stepowanie ze sławnego berlińskiego koncertu Pepe Romero z także pięknie utkanym pogłosem i kapitalnym oddaniem faktury desek pod obcasami. Przy teście perkusyjnym z

kolei klarowność pałek i membran, z pełnym odwzorowaniem akustyki i znów dobrym dozowaniem pogłosu. Natomiast głosy ludzkie oddane z pietyzmem i mimo stricte realistycznej stylistyki potraktowane delikatnie; przy czym ten ukłon w stronę delikatności ani trochę nie szkodził realizmowi.

To dość niezwykle są stany i zawsze mnie poruszają, kiedy w niewielkim pomieszczeniu niewielkie kolumnienki potrafią stwarzać autentyczną, pełnoformatową muzykę. Znów, podobnie jak u Grobel Audio z też podstawkowymi głośnikami Franco Serblina, kontrast pomiędzy rozmiarem narzędzia a miarą rezultatu, tyle że tam przynajmniej pomieszczenie było duże i wysoko sklepione, a tutaj wszystko jak w audiofilskim gniazdku, że samemu sobie niemal siedziałem na kolanach. Przesadam oczywiście – siedzi się wygodnie i ze dwadzieścia osób mogło tam naraz słuchać, ale że ściany i sufit napierały a nie schodziły na margines oglądu, to też pozostaje faktem. I w takich ciasnych obserwacyjnie i ciasnych odsłuchowo warunkach działa się naturalnie, swobodnie brzmiało muzyka. Pełnoskalowa, w dużym formacie, aczkolwiek w całościowym odbiorze raczej intymna niż koncertowa. Ale że taką bardzo lubię, to bardzo mi odpowiadała. Własne pomieszczenie odsłuchowe mam wprawdzie o większej kubaturze, ale kocham także słuchawki i ich intymne granie.



To oczywiście nie była prezentacja słuchawkowa, ale nawiązująca do bezpośredniości bliskiego ze słuchaczem kontaktu i poprzez to ujmująca, działająca tym silniej. Więcej powiem – to było najlepsze nieduże brzmienie wystawy, to znaczy takie intymne i wybrzmiewające w niewielkim pokoju. Co do kolejnych uściśleń, to operujące łagodnym, miękkim światłem o pastelowym oddaniu barw i średnim (a więc naturalnym) ich nasyceniu. O miękkich, dobrze wypełnionych ludzkich głosach, pozbawionych pogłosowych podbarwień i sztucznego sopranowego podostrzania. Z dobrą stereofonią, ale nie jakąś fantastyczną, tak więc w tej mierze pochodzące z tej samej stajni Moje Audio włoskie Albedo Aptica prezentowały kiedyś wyższy poziom; a także z dobrym basem, ale nie tak zaskakująco nisko schodzącym jak u Franco Serblin Ligneia. Trudno ocenić, na ile to kwestia samych głośników, na ile elektroniki, a na ile warunków akustycznych, lecz podejrzewam, że te ostatnie najbardziej były znaczące. To wszystko w pięknie ożywiającej się przestrzeni, z rysem szczególnym w postaci wyraźnego marszu sceny w kierunku słuchacza, ale dwa najważniejsze pozytywy to moim zdaniem subtelność i sposób operowania pogłosem.

Umiejętność zniuansowania – pokazania kontrastu pomiędzy dużym i małym, jak również cichym i głośnym, japoński system dał wybitną. Pokazowy pietyzm brzmieniowy, predyspozycja ukazywania subtelnych przejść, półtonów obrazowych, podchwytywania i wydobywania wszystkiego co niewielkie, mniej narzucające się, mniej jednoznaczne i mniej skłonne do stawiania na pierwszym planie – to tutaj było popisem. A podobnie, może nawet jeszcze bardziej, traktowanie przez system pogłosu.



Wiele razy pisałem, że pogłosowa aura bardziej potrafi decydować o pięknie niż sam dźwięk podstawowy. I tego była tutaj dobitna lekcja pogładowa. Od czytającego *Wyprzedaż teatru* Piotra Skrzyneckiego, w którego głosie żadnego pogłosowego dodatku nie było (a jakże często inne systemy go dorabiają), po piękne pogłosowe aury tam wszędzie, gdzie pogłosy powinny się znaleźć, by uzupełnić dźwięk

podstawowy i opowiedzieć o przestrzeni. Pod tym względem bliskie były małe monitory Harmonix wielkim i dobrze nastrojonym głośnikom tubowym, że aż trudno uwierzyć, jak wiele potrafią. Na koniec zagrał fortepian solo. Bez ocieplenia i bez chłodu, z piękną złożonością dźwięku pod każdym klawiszem (bo przecież ta subtelność), i nie mniej pięknym całościowym akustycznym wyrazem – jak zawsze, kiedy dźwięk prawidłowo zostaje odwzorowany, przywołującym widok prawdziwego instrumentu.

System:

- Źródło: Reimyo CDT-777/ Reimyo DAP-999EX TOKU.
- Przedwzmacniacz: Reimyo CAT-777 MK II.
- Końcówka mocy: Reimyo KAP-777.
- Kolumny: Harmonix Encore ENC-5.
- Interkonekty: Hijiri HGP-10R „MILLION”.
- Kabel głośnikowy: Harmonixa HS-EXQ „Exquisite”.
- Kable zasilające: Harmonix X-DC Studio Master „MILLION” Maestro i Hijiri „Takumi” Maestro.
- Kondycjoner: Reimyo ALS-777 Limited.
- Stolik: Audio Philar.